

Maciej Trawnicki



Jest Wybór



Maciej Trawnicki

WERSJA DEMO

Jest wybór

Ja również byłem na tej pustyni przez rok, a potem spotkałem Steffa. I Merry.

Życie jest tam, gdzie ruch.

Maciej Trawnicki

„Jest Wybór”

WERSJA DEMO

Copyright © by **Maciej Trawnicki**, 2022

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone.

**Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.**

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**

Korekta: **Bogusław Jusiak**

Projekt okładki: **RT**

Skład epub, mobi i pdf: **Gregory**

ISBN: 978-83-8119-938-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<https://www.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

1. Ostatni dzień

Byłem w parku. Miły wiatr smagał moją lewą połowę ciała. Prawa była jeszcze w cieniu, okutana grubym kocem. Było wcześnie. Obudziłem się pięć minut po tym, jak zasnąłem. I resztę nocy już tylko siedziałem, myśląc o niczym.

Myśli o niczym są prawie rozluźniające. To takie wejście do pomieszczenia, w którym choć jest wszystko, to nie ma się chęci z tego korzystać. Niektórzy użyliby tutaj słowa „medytacja”. Ja traktuję to zwyczajnie, przyjąłem za naturalny stan odpoczynku mózgu. Centrum dowodzenia też potrzebuje wytchnienia, czyż nie?

Wiatr wiał, a ja wciąż myślałem o niczym, nawet wtedy, gdy zrzuciłem koc, aby wiatr mógł swobodnie owinać mnie kojącym podmuchem.

Jednak była to ta pora dnia, gdy park zaczynał wypełniać się kolorami, dźwiękami, zapachami.

Najpierw pojawił się chłopak, dwudziestolatek z deskorolką. Luźne ubranie, czapeczka z daszkiem skierowanym do tyłu. Gdy już skończył palić jointa, zaczął z mozołem wykonywać triki. Potem rozpędził małe kółka deski do granic możliwości i pojechał. Gdzieś...

Wiedziałem, że za chwilę przyjdzie tutaj piękna kobieta z przystojnym mężem i grubiutkim, pomarszczonym psem. Najbardziej interesujący był pies, bowiem produkował mnóstwo małych bobków, niczym królik. Może pomylili karmy? Zachichotałem w myślach.

Ale nie dlatego czekałem tutaj całą noc. Powód był bardziej skomplikowany niż obserwowanie tutejszych wizytatorów. Usiadłem na tej ławce z bardzo ambitnym planem. Dziś miał minąć równy rok, trzysta sześćdziesiąt pięć dni. Wydaje się to długo, choć... już pierwszego dnia stałem się niewidzialny dla innych ludzi.

To był mój ważny test. Doświadczenie przeprowadzone na samym sobie. Chciałem osiągnąć coś ważnego, dotknąć zmysłami istoty człowieczeństwa... Tak, to istotnie było ambitne, przynajmniej tak wówczas myślałem.

Skończyłem studia na wydziale filozoficznym, głowę miałem napełnioną wiedzą tysięcy lat

dociekań i spostrzeżeń ludzi niezwykle mądrych i świadomych. Ale wciąż zastanawiało mnie jedno: po co to wszystko, skoro życie i tak pędzi swoim torem? Te wszelkie mądre słowa, odkrycia... One są... zamknięte. Szczelnie przykryte twardymi okładkami ksiąg. Dla zwykłych ludzi, żyjących z dnia na dzień, te mądrości nic nie znaczą lub najzwyczajniej służą za naiwne sentencje motywujące do pokonania codzienności. Postanowiłem zrobić coś więcej. A może straciłem czas i przez rok nikt nie zwrócił na mnie uwagi, gdyż zostałem uznany za bezdomnego.

Było minęło... Wnioski, jakie wyciągnąłem, są następujące:

1. *Możliwe, że test przeprowadziłem w złym miejscu. (Ale jakie byłoby lepsze od parku w dużym mieście?)*
2. *Tutejsi ludzie są mało wrażliwi. (Ale czy wszyscy? Ech... niemożliwe...)*
3. *Byłem nastawiony wrogo, negatywnie, sceptycznie. (Tak nie było, w dodatku mam przyjemny wygląd, miałem też społeczny atrybut: gitarę; byłem otwarty).*
4. *Ludzie mają zbyt mało czasu, aby obserwować otoczenie. (Czy dlatego miasta są monitorowane?)*
5. *Aby nie szykanować osób bezdomnych i ich nie poniżać, nie stara się im pomagać. (Mogą się obrazić? Czy my zaczepiamy każdego bezdomnego na ulicy?)*

Dobrze, już kończę. Nie będę zanudzał, bo wniosków mam 365. Tyle co dni. To i tak mało. Jestem dwudziestosześcioletnim chłopakiem, który przesiedział rok na ławce w parku dużego miasta. Mam na imię Piotr. Nikt w tym czasie mną się nie zainteresował. No, może poza tymi Indianami... Czasem ktoś przechodząc, rzucił obok mnie kilka groszy, trochę jakby niechący. Często zastanawiałem się, czy nie byłoby prościej szepnąć słówko, postać uśmiech. No dobrze, możliwe, że i ja zrobiłbym to samo, ale właśnie... Nie chciałbym, aby tak było. Dlaczego więc tak jest? Wciąż nie znam odpowiedzi.

Wstałem i odłożyłem koc. Ostatni raz umyłem twarz w fontannie.

Test został zakończony.

Wziąłem sfatygowany plecak, gitarę przerzuciłem przez ramię i skierowałem się w stronę dworca. Czas wracać do domu.

2. Peron trzeci

Kupiłem nowe ubranie, odwiedziłem łaźnię, fryzjera i sam siebie nie poznawałem. Czułem się trochę jak postać w grze. Albo jakby ktoś wyciągnął mnie z muzeum. Ten rok spędzony w parku niesamowicie mnie odrealnił. Przez ten czas świat cholernie się zmienił. Dużo kurzu się nawarstwiło... ale chyba tylko w mojej głowie. Ale mimo to: fryzjer stał się barberem, modne stały się kolorowe skarpetki, a każdy z mijanych przechodniów wyglądał jak gwiazda filmowa. Miniony rok teraz musiałem zaktualizować w sobie. Choć wcale nie, nie musiałem...

Od dłuższego czasu kręciłem się po dworcu kolejowym. W zgiełku tłumu i przy mechanicznych dźwiękach sunących po torach maszyn czułem się nieco zagubiony. Jaki wykonać teraz krok? Gdzie się udać? Co zrobić?

Przyszła mi do głowy genialna w swej prostocie myśl: Malwina. Tak! Pojadę do Malwiny. A Malwina to wspaniała osoba, moja jedyna przyjaciółka. Znamy się od przedszkola. To ktoś, kto powinien zrozumieć moje obecne uczucia. Potrzebuję jej, bo zawsze potrafiła sprawić, że czułem się dobrze. Malwina każdy dzień zamieniała w złoto. Sama była złotem dla otoczenia. Jej piegowaty nos i włosy spięte w śmieszny koński ogon wzbudzały uśmiech. No i te duże oczy. Lśniące. Jak u pięcioletniego brzdąca. Ale Malwina była bardzo inteligentna i empatyczna. Nawet takiego introwertyka i mruka jak ja potrafiła rozśmieszać do łez.

– Pojadę do tego zadupia, w którym się wychowałem, i odwiedzę moją koleżankę!

– Co?

– Co „co”? – Spojrzałem na starszego okularnika wpatzonego w taflę swojego smartfona.

– Mówiłeś, że pojedziesz do zadupia...

– Tak, ale nie do pana to mówiłem.

– Spoko, mów mi Steff.

I Steff odłożył swój smartfon do torby typu listonoszka. Przesunął okulary na czubek głowy i spojrzał prosto w moje oczy. Przytrzymał mnie na kilka sekund.

– To jak z tym zadupiem i koleżanką?

– No... Chcę pojechać do niej, odwiedzić ją...

– Super. I czekasz na odpowiedni pociąg?

– Jasne... tak się składa.

– Jest taki?

– Tak, za pięć godzin, z czterema przesiadkami, a potem dwadzieścia kilometrów piechotą.

– No, widzę że ten plan wygląda bardzo solidnie.

– Steff... – Podałem mu swoją dłoń, bo wciąż trzymał wyciągniętą rękę, od momentu, w którym padły słowa „Spoko, mów mi Steff”. – Mam na imię Piotr.

– Piotruś. Zrobimy tak. Siedzę sobie na tym peronie każdego dnia. Wstaję rano, jem śniadanie i sobie tutaj przebywam. Już tak parę lat. A wiesz po co?

Pomyślałem w tym momencie o sobie, o moim roku spędzonym w parku. Cóż za dziwny człowiek...

Steff kontynuował:

– Bez celu. Nie mam powodu. Ale może dziś właśnie nadszedł czas, żeby ruszył dupę w inne miejsce.

– Jakie, Steff?

– W to twoje zadupie!

– Chcesz jechać ze mną? Nawet mnie nie znasz... A ja ciebie... To dziwny pomysł.

– Mój samochód również weźmie w tym udział. Grat pewnie już tylko czeka, aż zeżre go rdza, ale nie dam mu tej satysfakcji.

– Steff... – Spojrzałem mu prosto w oczy. Miał może pięćdziesiąt parę lat, łagodne rysy twarzy, naznaczone zmarszczkami od częstego uśmiechu. Było tam również kilka dawnych trosk, ale nie wyglądał groźnie. Nie wiem czemu, lecz pomyślałem sobie, że to dziwny zbieg okoliczności. Ktoś chyba w końcu wyciągnął do mnie pomocną dłoń. Chyba warto ją przyjąć?

– OK.

– Dobra, super. To chodź. Spróbujemy odpalić mój wóz. Wezmę też kilka rzeczy na drogę.

3. Zastałość

Na trzecim kilometrze antyczna mazda odmówiła posłuszeństwa. Na szczęście powodem była...

– To tylko przebita opona – powiedział Steff, patrząc na moją niepewną minę, gdy auto nagle zaczęło dziwnie podskakiwać.

Uff... w sumie nic strasznego, zostało nam raptem trzysta kilometrów, no... dwieście dziewięćdziesiąt siedem, bo trzy zrobiliśmy.

– Piotrek, a ty studiowałeś filozofię czy matkę?

– Ha, ha. Dobra, masz zapas?

– Jasne.

– No to na co czekasz, zatrzymaj się.

– Widzisz... chciałbym, ale hamulec nie działa...

– No to nie wiem... silnikiem jakoś spróbuj, ręcznym...

– Spokojnie, ręczny to już od dawna nie działa, trochę stał ten samochód, nie miałem ochoty nigdzie jeździć.

– To silnikiem spróbuj, wiesz, redukcja na dwójczkę, potem jedyneczka, a na końcu przekręć stacyjkę.

– O, jak fachowo!

Samochód się zatrzymał. Zepchnęliśmy go na leśne pobocze.

– I co teraz? – Strapiony zerkąłem na Steffa. Chyba jednak to był słaby pomysł, zgodzenie się na wspólną podróż z tym nieogarniętym typem.

– Masz kumpelę Malwinę z zadupia, tak?

– Dokładnie tak.

– Ja mam byłą żonę, z bliska.

–Nie! Nie wierzę, że to się dzieje. Steff... litości!

– Nie gadałem z nią już dziesięć lat... – Steff wyglądał na mocno skonfundowanego, drapał się

nerwowo po głowie, marszczył czoło, jego policzki się zarumieniły.

– Wiesz... to chyba nie ma sensu...

– Właśnie że ma. To dobry wybór. Zadzwonię do niej. – Steff wyciągnął smartfon i wybrał numer.

Rozmowa była dość sztywna, ale nie minęło czterdzieści minut, a obok nas zaparkował... Piękny SUV? Tego chyba oczekiwałem, ale zamiast niego przed nami pojawił się niesamowity mały kamper Volkswagen T3 Westfalia. Chyba. Z miłym skrzypnięciem otworzyły się drzwi, ukazując piękną kobietę o mocno czarnych, krótko ściętych włosach.

– Wsiadajcie.

Bez zbędnych słów pozbieraliśmy manatki i usiedliśmy obaj na tylnej kanapie, tuż obok kuchenki. Zrobiło się nieco ciasno, ale na szczęście byliśmy chudzi. Steff siedział ewidentnie zawstydzony. Postanowiłem improwizować.

– Dzień dobry, jestem Piotrek. Ma pani świetny wóz, nie to co mazda Steffa.

– Mazda Steffa też była świetna, ale jeśli auto stoi zaparkowane przy śmietniku i nikt nie używa go przez dziesięć lat, to przestaje być świetne. Autem się jeździ!

– Jasne – mruknął Steff. – Ale, Merry, na swoją obronę mam to, że nie mam już prawka...

– Steff, ty nie masz prawka? – Zdumiony patrzyłem na uśmiechającego się ironicznie mężczyznę.

– Nie mam.

– Cholerka...

– Tak, Piotrek. Steff zawsze robił takie numery. Dziwię ci się, że dałeś się namówić na podróż z nim. Musicie być do siebie podobni.

– Cóż, miałem ostatnio trochę dziwnych przeżyć i uznałem, że warto przyjmować oferowaną pomoc. Od kogokolwiek.

– Trochę średniowieczne myślenie, ale OK. Jakies wytłumaczenie masz.

– Stefan chciał mnie podwieźć do przyjaciółki, której dawno nie widziałem.

– Romantyczne! Powiedział mi o tym przez telefon, dlatego tu jestem... dla ciebie, nie dla niego.

– Dziękuję.

KONIEC wersji demo

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.